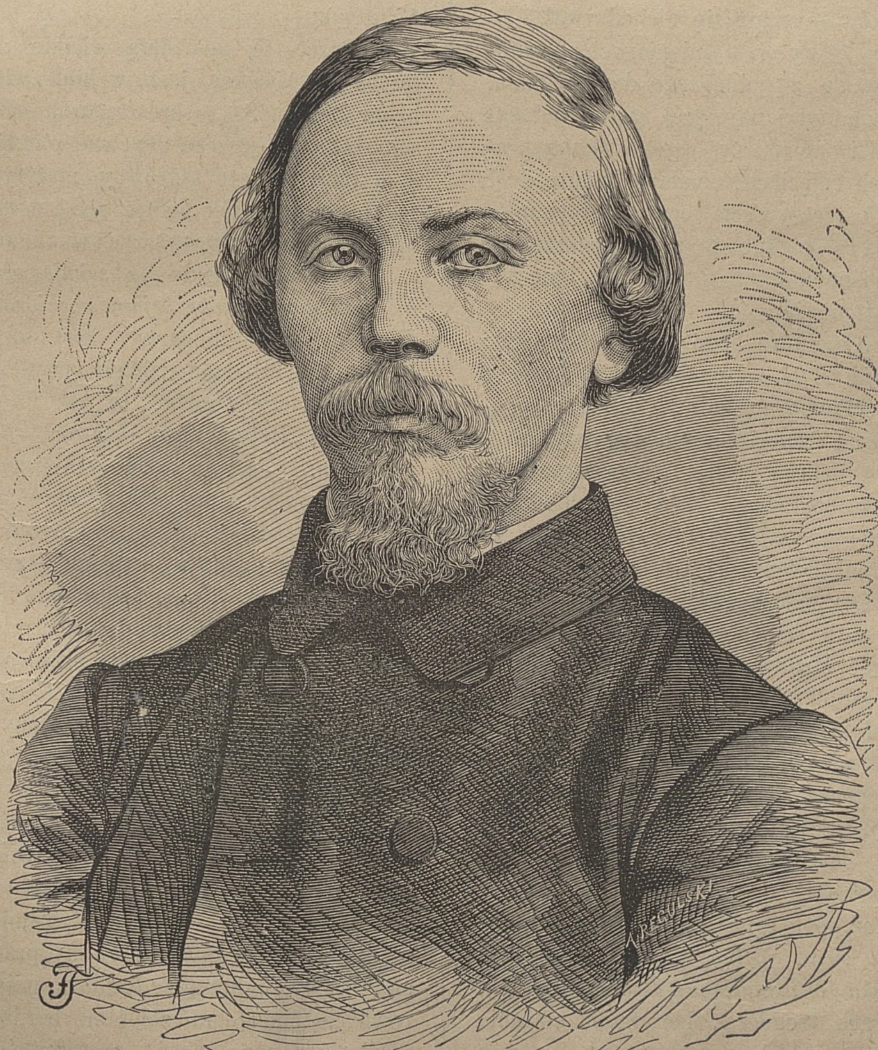


Nr. 11. Poznań, dnia 16 Marca 1878. **Rok I.**

Leon Wegner.

W szeregu zasłużonych o sprawę narodową Wielkopolan należy się poczesne miejsce Leonowi Wegnerowi. Stawał on mężnie, wytrwale i umiejętnie w obronie nieprzedawnionych praw naszych, tak w sejmie berlińskim, jak i w sali ratuszowéj pomiędzy radzcami miejskimi Poznania. Przytem uprawiał z zamiłowaniem niwę literacką, jak wiadomo, dosyć u nas w Wielkopolsce zaniedbaną. Słuszna tedy, aby o tym zacnym pracowniku podać w „Lechu“ bliższą wiadomość i rycinę.



Leon Wegner urodził się w Poznaniu 1824 r. Rodzice jego byli niezamożni, ale nader pracowici, a co rzecz niezwykłego znaczenia dokładali usilnych starań, aby dać dzieciom wyższe wykształcenie. Leon oddany do gimnazyum ś. Maryi Magdaleny w rodzinném mieście, odznaczał się nietylko niezwykłemi zdolnościami, ale także wielką pilnością i skromnością. Roku 1844 złożył popis dojrzałości. Już w wyższych klasach gimnazyalnych odznaczał się niezwykłą powagą myśli, co dobitnie poświadcza ta okoliczność, że nakreślił sobie na białéj karcie wielkiemi głoskami wyraz: „*Życie!*“, w którą kartę często się wpatrywał. Rys to zaiste charakterystyczny, bo rzadko nawet mąż dojrzały z taką rozwagą o najważniejszych zadaniach istnienia naszego na ziemi rozmyśla.

Po ukończeniu nauk gimnazyalnych udał się Wegner do Wrocławia, gdzie przy tamecznym uniwersytecie poświęcał się nauce prawa. Roku 1848 ukończył studya akademiczne, a 1851 r. przybył jako asesor do Poznania. Tu się wnet świetnie odznaczył, mianowicie jako obrońca przed sądami przysięgłych. Zwróciło to uwagę władzy duchownéj, która go zamianowała syndykiem konsystorza poznańskiego. Urząd ten dzierżył aż do zgonu.

Wegner należał do najczynniejszych członków poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a od 1856 do 1869 r. a zatem przez lat 13 był sekretarzem tegoż. Na tem stanowisku zdziałał wiele do-

brego. Miewał liczne rozprawy, uczęszczał pilnie na posiedzenia, słowem przyczyniał się dzielnie do powiększenia ruchu umysłowego w Wielkopolsce.

Od r. 1850 do 1859 nie było w Poznaniu dobréj gazety politycznéj. W tym dopiero czasie powstał Dziennik Poznański, dotąd wychodzący. Wegner był jednym z jego założycieli i współpracowników, a niejeden jego artykuł był prawdziwą pisma tego ozdobą.

Po kilka razy był wybierany posłem na sejm w Berlinie. Tu przemawiał niejednokrotnie w obronie praw nam zagwarantowanych. Stawiał wnioski, aby rząd założył w Poznaniu uniwersytet, lecz były to próżne usiłowania, gdyż rząd pruski nie chciał i nie chce w naszém mieście wszechnicy założyć.

Wielką też rozwinął czynność Wegner w gronie reprezentantów miasta Poznania. Była to niegdyś polska instytucya, gdyż prawie wszyscy radni byli Polacy, a obrady toczyły się po polsku. Kiedy Wegner wstąpił, już mało było Polaków, jednakże to go bynajmniéj nie zrażało. Przy ważniejszych sprawach zawsze głos zabierał, a choć nie mógł cofnąć uchwał większości, przecież przynajmniéj był niejako sumieniem, przypominającém większości żydowsko-niemieckiej, że Poznań był i jest miastem polskiém. Boleśnie poznaliśmy jego ubytek 1873 r., kiedy w reprezentacyi miejskiéj tylko jeden zasiadał Polak, lecz głosu prawie nigdy nie zabierał. Zachodziły nieraz tak ważne sprawy polsko-narodowe, że w ich obronie nawet Niemcy głos podnosili, a z Polaków nikt już się nie odzywał.

Aczkolwiek Wegner w wyżéj wymienionych kierunkach wywiązał się zaszczytnie z położonego doń zaufania, przecież najwięcéj się odznaczył i najwięcéj zasług położył na polu literackiém. Podziwiać należy jego skrzętną pracę, że przy tak rozległych zajęciach, znalazł jeszcze dość wolnego czasu na pisanie rzeczywiście cennych i gruntownych dzieł i rozpraw. Te piękne prace pozostaną na długo ozdobą naszego piśmiennictwa i przekażą imię zacnego autora dalekiéj potomności.

Wymienimy tu choć niektóre jego prace literackie: „*Dzieje dnia 3 i 5 Maja 1791 r. zestawił L. Wegner.*" Jest to książka dość wielkiego formatu o 409 str., opowiadająca przystępnie i jasno dzieje powstania sławnéj Konstytucyi 3 Maja. Jest tu zebrany skrzętnie materyał dla historyka i dla każdego, ktoby chciał bliżéj ze źródeł poznać dzieje Konstytucyi. Czytając to dzieło, doznajesz dziwnych wrażeń. Z jednéj strony widzisz szlachetne postacie, dążące do naprawy skołatanéj Rzeczypospolitéj, a z drugiéj strony jest garstka magnatów wichrzycieli, którzy nie wachają się błagać Moskwy o opiekę dla zagrożonéj wedle ich zdania wolności szlacheckiéj. Podobnie obszernego dzieła o 3 Maju nie posiadamy w naszéj literaturze. Dobrzeby było, aby Trzeci Maj był znany więcéj z podobnych prac gruntownych, aniżeli przeważnie z pieśni, jak dotąd bywa. Szkoda że szanowne to dzieło choć wydane nakładem Tow. Przyjaciół Nauk, kosztuje 2 tal., co utrudnia nabywanie.

Jan Ostroróg, doktor obojga praw, wojewoda poznański i jego Pamiętnik na zjazd walny koronny, za króla Kazimierza Jagiellończyka o urządzeniu Rzeczypospolitéj. Ma to być najlepsza praca Wegnera, lecz mimo starania nie mógł piszący dostać egzemplarza do oceny. Smutne są zaiste nasze stósunki księgarskie. Dzieło uznane za dobre i wkrótce wyczerpane, nie może się doczekać drugiego wydania. Słyszeliśmy od kompetentnych znawców, że praca to rzeczywiście wytrawna i znakomita. Dobrzeby było, aby ci do których to należy, postarali się o nowe wydanie „Jana Ostroroga."

Konfederacya województw wielkopolskich d. 20 Sierpnia 1792 w Środzie zawiązana. Gruba ta księga zawiera 308 str., ale tylko 38 str. jest pracy autora, reszta dokumenty, tyczące się téj nieszczęśliwéj konfederacyi, będącéj odnogą Targowicy. Smutne się budzą myśli przy czytaniu tego dzieła. Jest to niejako dopełnienie „Dziejów 3 Maja", atoli tylko pod względem ujemnym.

Sejm Grodzieński Ostatni. 352 str. Cena 6 marek. Jest to bardzo gruntowna praca, przedstawiająca nam ostatnie chwile Rzeczypospolitéj. Dzieło to także wyczerpane.

Wegner zamierzał napisać dokładny życiorys Kościuszki, a nawet był do tego wezwany i upoważniony przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Nie dokonał tego zamiaru, atoli ogłosił kilka prac, odnoszących się do życia i czynów tego bohatera. O ile wiemy napisał w téj mierze: „*Pierwsza i druga miłość Kościuszki*", w Dzien. Poznańskim z 1867 r., a następnie przedrukowano w Warcie. „*Racławice i Szczekociny*", najprzód w „Przeglądzie Wielkopolskim" Kierskiego drukowane, późniéj osobno. „*Bitwa pod Maciejowicami*", „*Tadeusz Kościuszko.*" Dwa ustępy z żywota jego (1796—98) i (1814—17). Przedruk z roczników Tow. Przyjaciół Nauk. „*Ostatnie dni powstania Kościuszkowskiego (od 12 października do 8 listopada 1794 r.)*"

Prace te posiadają wielkie zalety, choć przyznać trzeba że Wegner jest w nich więcéj kronikarzem, niż historykiem. Są to zresztą tylko studya do życia Kościuszki, któreby jeszcze zapewne uległy opracowaniu. W każdym razie jest to szacowny materyał do dziejów Kościuszki, a ktokolwiek będzie pisał o tym bohaterze, znajdzie wielką pomoc w powyższych sumiennych pracach.

Tadeusz Rejtan na sejmie warszawskim z r. 1773. W stuletnią rocznicę sejmu rozbiorowego opowiedział Leon Wegner. Cena 2 marki. Jest to ostatnia praca autora. Kościuszko i Rejtan dziwnie przystawali do skromnéj, szlachetnéj duszy autora, to też im głównie swe pióro poświęcił. „Rejtan" jest ostatnią, ale też najlepszą pracą Wegnera. Jest to najobszerniejszy w języku polskim życiorys tego nieustraszonego obrońcy niepodległości narodowéj. Młodzież polska pilnie ten utwór czytać powinna, bo tu jest podany najpiękniejszy w dziejach polskich wzór odwagi cywilnéj, która nam Polakom tak bardzo jest potrzebną. Chętnie podalibyśmy z téj książki wyjątki, ale trzebaby w takim razie przedrukować całą książkę.

Wkrótce po napisaniu „*Rejtana*" zakończył Wegner żywot doczesny z powodu choroby mózgowéj d. 9 Lipca 1873 r., w 49 r. życia, pozostawiając żonę i czworo małoletnich dzieci. Nadmiar pracy i smutne stósunki domowe, mianowicie choroba żony, skróciły dni jego. H. Feldmanowski tak pisze o nim w Tygodniku Illustrowanym: „Dla prowincyi poznańskiéj strata Wegnera tém jest dotkliwszą, że ubył przez nią piśmiennictwu bardzo uzdolniony, zacny a niezmordowany pracownik, właśnie w czasie, kiedy takich pracowników najwięcéj potrzeba, kiedy równych zmarłemu zaletami bardzo mała istnieje liczba." „Dobroć i uprzejmość, pracowitość niezmordowana, wytrwałość w najcięższych wypadkach życia, skromność i oszczędność rozumna, przytem miłość dla wszystkiego co

piękne i szlachetne, składały się na zacną tę postać. Cześć pamięci pracownika, który z honorem, jak dobry żołnierz, legł na swém stanowisku."

Do tego sądu dodać należy, że Wegner odznaczał się także głęboką miłością Ojczyzny, a miłość tę objawiał w licznych staraniach i pracach, a nie w hucznych deklamacyach, jak to niejeden czyni. Wyszczególnić też trzeba rzadką jego skromność i oszczędność. Śmiało twierdzimy, że bardzo mało jest Polaków, którzyby te dwie cnoty tak ściśle, jak on wypełniali. Słusznie téż twierdzi H. Feldmanowski w życiorysie swego kolegi i przyjaciela, że jedyną jego wadą była zbyteczna skromność. Dziwny to sąd zaiste, a przecież zupełnie prawdziwy. Wegner, nie należąc do żadnego stronnictwa, pełen słodyczy i skromności, nie miał wcale nieprzyjaciół, wątpimy czy go nawet kiedy Niemcy lub Żydzi zaczepili. Umiał zawsze łagodzić sprzeczne zdania i pośredniczyć w najwięcéj ożywionych rozprawach.

Oszczędność była tak wielka u Wegnera, że nad spodziewanie zostawił dzieciom dość znaczny stósunkowo majątek. Widzimy więc, że umiał sobie przyswoić cnoty, na których naszemu ogółowi zbywa.

Na zakończenie tego krótkiego wspomnienia zwracamy uwagę towarzystwom i kółkom, mającym na celu oświatę i zabawę, że w pracach literackich Wegnera jest zawarta prawdziwa kopalnia szlachetnego kruszcu do pięknych i pouczających odczytów. Samże autor znaczną część swych prac przed wydaniem odczytywał na różnych zebraniach w Poznaniu, a prawie zawsze takie zgromadzenia były liczne. Nie wielkiéj trzeba pracy, aby niejedno skrócić lub rozszerzyć. Przecież ustępy z życia Rejtana, Kościuszki, o 3 Maju itd. zajmią z pewnością każdego Polaka. Byłby to piękny sposób uczczenia pamięci zacnego pracownika, który tak szczerze pragnął jak najwięcéj rozkrzewiać narodową oświatę, słusznie w niéj uważając zbawienie Polski.

Franciszek Palacki,

Wskrzesiciel czeskiéj narodowości.

(Dokończenie.)

Piękna owa uroczystość, obchodzona z powodu dokończenia przez Palackiego dziejów czeskich, sprawiła na nim wielkie wrażenie. Cieszył się, że go tak wszyscy kochają i pokazywał każdemu z radością pięć prześlicznie oprawnych tomów, które zawierały pracę całego jego żywota. Niestety! wkrótce po téj uroczystości zaniemógł czcigodny starzec na zdrowiu i legł na łożu niemocy, aby nie powstać zeń więcéj. D. 26 Maja 1876 r. zakończył Palacki żywot doczesny. Cała Czechia zapłakała na wieść o zgonie zasłużonego syna, a nawet daleko po za Czech granicami smucono się nad tą stratą.

Królewskie miasto Praga na swój koszt sprawiło pogrzeb wielkiemu dziejopisowi, a był to pogrzeb iście królewski. Przeszło 50,000 ludzi szło za trumną Palackiego. Trudno byłoby zliczyć wszystkie towarzystwa, cechy, korporacye, które brały udział w téj żałobnéj uroczystości. Śmiertelne szczątki tego męża złożono na smętarzu w Lobkowicach niedaleko Elby, którą Czesi nazywają Labą. Tam spoczął obok swéj żony, która 16 lat pierwéj go osierociła.

Wzniesiono mu nad grobem piękny pomnik, lecz najpiękniejszy pomnik, wspanialszy nad wszystkie pomniki świata a trwalszy nad śpiże, wzniósł sobie za życia sam Palacki napisaniem dziejów Czech, które to dzieło należy do najznakomitszych w piśmiennictwie nietylko słowiańskiém, ale nawet europejskiém. Nie jest to żadna przesada, gdyż posłuchajmy tylko co pisze o tem dziele pewien sławny krytyk francuzki: „Dzieło Palackiego zasługuje, aby na nie zwrócono uwagę wszystkich umysłów badawczych; bo ono powinno zająć pierwsze miejsce w literaturze europejskiéj. Wysoka nauka jest w niém jasno wyłożona, tak że wabi i bawi, a zarazem uczy i mało znam ksiąg uczonych, któreby równie zajmowały jak ta. Jest to prawdziwe zjawisko."

Aby należycie ocenić wielką pracę Palackiego, trzeba koniecznie choć pokrótce rozważyć smutne położenie narodu czeskiego. Od 1621 r. po bitwie pod Białągórą utracili Czesi swą niepodległość. Zaczęło się najokropniejsze prześladowanie prawych Czechów i języka czeskiego. Wtedy tysiące rodzin czeskich opuściło kraj ojczysty, szukając w różnych krajach, a mianowicie w Polsce przytułku. Prawie wszystka szlachta czeska albo zginęła na polu sławy albo się wynarodowiła. Język łaciński i niemiecki wyparły z urzędów, szkół i z wyższych towarzystw nieomal zupełnie narodowość czeską. Biedny język czeski tulił się tylko w strzechach wieśniaczych. I spadła najokropniejsza klęska na ten kraj biedny, oto Czesi tak zaczęli się wynarodawiać, że było dawniéj przysłowie, iż prędzéj na moście w Pradze można zobaczyć złotego jelenia, niż prawego Czecha. I nie dziw: we wszystkich wyższych szkołach nie uczono ani słowa po czesku, nic a nic historyi czeskiéj, owszem naigrawano się z przeszłości czeskiéj, lżono ją i hańbiono w sposób bezecny. Szydzono z największych bohaterów, tak np. nazwa „ślepy Żyżka" oznaczała przekleństwo, a dziś Czesi tak wielbią Żyżkę, jak my Kościuszkę. Podobne nieomal prześladowania, jakie nasz naród dziś ponosi pod rządem rosyjskim, przechodził i naród czeski, a kto twierdzi inaczéj, ten nie zna historyi czeskiéj. I zdawało się, że już się zbliżył koniec sławnego niegdyś w dziejach narodu czeskiego. Znakomity uczony Dobrowski już uważał język czeski za stracony, atoli zanim wieko zupełnéj zagłady nazawsze przywalić go miało, chciał jeszcze pokazać światu dawną jego świetność. Pisał po niemiecku. Aliści oto spostrzegł z zadziwieniem, że narodowość czeska, acz powoli, znowu do życia przychodzi. Powstała garstka uczonych, którzy z zaparciem siebie samego, zaczęli pisać po czesku, bez nadziei zysków materyalnych. I Bóg pobłogosławił uczciwéj pracy. W popiele zamierzchłéj przeszłości, znalazły się jeszcze niezagasłe iskry, aby było z czego niecić święty ogień Żnicza czeskiéj narodowości. I otóż Palacki w tém odszukiwaniu życiodawczych iskier z popiołu dawnéj przeszłości najwięcéj zasług położył, a co główna on tchem swym serdecznym wychuchał te iskierki i niecił potężny płomień narodowy, który tak jest silny, że nie ma teraz w świecie potęgi, coby ten płonący ogień zagasić mogła.

Dwieście lat byli pozbawieni Czesi nauki historyi ojczystéj i dobrych książek. Czytano głównie kronikę Hajka, a ta przepełniona była nie już błędami, ale wyraźném sfałszowaniem przeszłości. Gdyby jeszcze była żywa tradycya, jak u nas Polaków. Czasy husyckie, kiedy to naród czeski, mając przeciw sobie rzéc można prawie

całą Europą (oprócz Polski), odnosił świetne zwycięztwa, minęły dawno i pamięć o nich zaginęła. Później Czesi nie za swoję sprawę i nie za swój kraj krew przelewali. Nie było zatem żywéj historyi. Tymczasem w Polsce konfederaci barscy, wojownicy kościuszkowscy, legioniści, żołnierze 1831 r. i powstańcy 1863 r. żywem słowem poczucie polskości i znajomość dziejów narodowych krzewili i krzewią. A i tak posiadali Polacy książki, opisujące dzieje Polski, gdyż dość wspomnieć Naruszewicza, Wagę, Bandkiego i innych. W szkołach uczono u nas polskiéj historyi, a zresztą nasza niewola trwa dopiero sto lat, a nie była tak ciężką, wyjąwszy niektóre czasy a mianowicie ostatnie, jak u Czechów, których niewola już przeszło 250 lat gniecie.

Otóż Palacki odsłonił Czechom ich obraz świetnéj przeszłości. Rozproszył ćmy ciemne, które niby całun żałobny zawisły nad ubiegłemi czasami, a słońcem dziejowém rozjaśnił groby przodków. I oto naraz, jakby na skinienie laski Mojżesza, trysnęła życiodawcza siła z dawnych wieków, zasypanych rumowiskami niepamięci. Czesi dopiero przez historyą Palackiego stali się Czechami w rzeczywistém tego słowa znaczeniu, gdyż znaleźli punkt oparcia, fundament do wzniesienia nowéj budowy narodowości czeskiej.

Palacki pracą dziejową pozyskał na nowo dla narodu większą część szlachty czeskiéj, która się prawie zupełnie wynarodowiła. Pisząc im o dzielnych przodkach, mimowoli obudził w ich sercach miłość i poszanowanie do ziemi i narodu czeskiego i zachęcił do gorliwéj pracy dla dobra czeskiéj sprawy. Dziś już większa część szlachty czeskiéj popiera dążność narodową.

Najgłówniejszą zaletą historyi czeskiéj Palackiego jest podziwienia godna bezstronność i dążność za wykryciem prawdy. Zdaje się, że Palacki pisząc księgę dziejów, miał zawsze na pamięci słowa Pisma ś.: „A prawda was wyswobodzi.“ Wszakżeż hasłem życia Palackiego było: „Swoji ke swému a wždy dle prawdy“ co nieomal tyle znaczy, że łączmy, kochajmy się, ale prawda nadewszystko.

W swém dziele kilka razy kładzie Palacki silny na to przycisk, aby w badaniach dziejowych na włos nie odstępować od prawdy. I tak mówiąc o niemieckich historykach, którzy wielbią niesprawiedliwie barbarzyńskich Niemców kosztem Słowian, tak się odzywa: „Tym świętsza cięży na słowiańskim historyku powinność, aby się postarać o doskonalszą niż dotąd znajomość początkowych dziejów swego narodu, i starać się usilnie o wydobycie nie chwały i chluby narodowéj, ale prawdy i tylko prawdy: aby nasi potomcy, poznawszy co mają naśladować a czego się wystrzegać, czem daléj, tym mędrzéj umieli działać, wzrastać w moc i sławę, i utrwalać między sobą dobro ogółu.“ W przedmowie zaś tak pisze ten mąż szlachetny: „Sztukmistrzowi dziejowemu nie wolno tworzyć dowolnie podług własnéj wyobraźni, ale tylko podług pewnych i wiarogodnych źródeł.“ Czytamy w pierwszéj zaraz księdze dziejów czeskich: „A ponieważ każdy czyn dziejowy powstaje z ścierania się i walki dwóch stron przeciwnych, do któréj zawsze ludzkie namiętności się przyłączają: zatem podług odwiecznych praw jest słusznem i sprawiedliwém, aby wysłuchać obiedwie strony i nie powodować się w sądzie żadnemi uprzedzeniami. Gdzie nie dostawa świadectw jednéj strony, wówczas tym baczniéj należy się rozpatrywać w jednostronnych podaniach.“ Czyż to nie piękne i zacne słowa!

Prawdę cechuje prostota — otóż i dzieło Palackiego napiętnowane jest szlachetną, za serce porywającą prostotą. Dodajmy do tego usilną, umiejętną pracę, prześliczny, jędrny, treściwy język oraz krytyczną wiedzę a łatwo pojmiemy powody, dla czego dzieje czeskie Palackiego są tak wielbione. Słusznie je nazwać można arcydziełem.

Żałujemy mocno, że dla szczupłości miejsca, nie możemy podać choć kilka wyjątków, któreby nam dążność Palackiego, jako historyka, wyjaśniły. Dla téj saméj przyczyny nie wspominamy nic o innych jego pracach literackich, a jest ich cały legion.

Niemcy zarzucali dziełu Palackiemu, że za mało pisze o Niemcach. Czesi na to: Toć to właśnie główne jego chluba. My byśmy powiedzieli, że Palacki zamknął się za bardzo wyłącznie w czeskiéj odrębności Kto pilnie śledzi wątek dziejów Słowiańszczyzny zachodniéj, ten niezawodnie przyjdzie do tego przekonania, że Polacy i Czesi niejako przeznaczeni byli, aby albo jedno państwo tworzyć, lub przynajmniéj powinnyby żyć w najściślejszém przymierzu. To też największy nasz bohater i polityk Bolesław Wielki chciał z Czech i Polski utworzyć silne państwo słowiańskie, którego stolicą Praga być miała. Ta dążność objawiała się kilka razy w polsko-czeskiéj przeszłości, a mianowicie podczas wojen husyckich, kiedy Czesi Władysławowi Jagielle koronę ofiarowali. Niewątpliwie w przyszłości Polska i Czechy obojętnemi dla siebie być nie mogą: przeznaczenie dziejowe pcha nas koniecznie do połączenia. Przecież w naszych dziejach unie nie są osobliwością, dla czegóżby i z Czechami nowa unia lubelska do skutku przyjść nie miała? Otóż tego stósunku Polaków i Czechów Palacki w swych dziejach nie uwzględnił i nie uwydatnił. To przecież nie ujmuje wartości dziełu Palackiego — jest to chyba życzenie, które zapewne inni dziejopisarze uwzględnią.

Z wyłącznie czeskiego stanowiska zasługuje Palacki na cześć bezwzględną, a imię jego będzie zawsze jaśnieć w księdze przeszłości obok największych czeskich bohaterów i dobroczyńców narodu. Ze stanowiska polskiego oczywiście można niejedno Palackiemu zarzucić. Szczególnéj sympatyi dla nas nie objawiał, co wyraźnie widać w jego dziejach, ale téż nie żywił ku nam niechęci. Polacy nie mogą mu zapomnieć jego pielgrzymki do Moskwy 1867 r., co rzeczywiście było krokiem niepolitycznym, jakkolwiek pobudki nie były wcale samolubne. Lecz bądźmy sprawiedliwi. Obojętność Palackiego tém się poniekąd tłumaczy, ze Polacy nic się o Czechów nie troszczyli, owszem ich nawet lekceważyli, a nie zapominajmy nigdy, że Palacki wojował całe życie przeciw Niemcom, odwiecznym Słowiańszczyzny wrogom, zaś co do żądań Moskwy wypowiedział wyraźnie, że jeżeli Czesi mają się zamienić w Moskali, to ostatecznie wszystko jedno, czy będą Moskalami lub Niemcami. To twierdzenie sprowadziło nań gromy Młodoczechów, którzy oczywiście w Moskwie szukają punktu oparcia, olśnieni pozorną potęgą materyalną Rosyi.

W każdym razie Palacki zajmuje tak wybitne w Słowiańszczyznie stanowisko, że zaprawdę mieliby i Polacy zająć się bliżéj poznaniem jego żywota i pism, a mianowicie powinniśmy pilnie czytać jego prawdziwie pomnikowe dzieło: „*Dzieje Narodu Czeskiego w Czechach i na Mo-*

rawie,“ które wyszło po czesku i po niemiecku. Szkoda wielka, że nie jest także wydane w polskim przekładzie!*)

*) Piszący ten artykuł uzyskał pozwolenie od Palackiego, aby przełożyć jego dzieło na język polski. Jakoż już dwa tomy są przetłumaczone, ale trudno o nakładcę. Zawarł wprawdzie jeden z księgarzy ze mną ugodę, atoli nie miał wcale ochoty drukowania, a sądownie zmuszać go nie chciałem. Odnośny list Palackiego do mnie pisany, jako pamiątkę po wielkim mężu, zawierający zresztą ciekawe szczegóły o sposobie jego myślenia, podam później w „Lechu“ po czesku i po polsku.



Nowy Rok w Polsce.

Choć krótki i niedostateczny jest powyższy szkic, mam sobie poniekąd za zasługę, że podałem w „Lechu“ krótki rys życia i rycinę Palackiego. Szczęśliwy byłbym, gdybym choć szczupły poczet mych rodaków mógł zachęcić do bliższego zajmowania się sprawami czeskiemi, coby błogie dla obydwóch narodów mogło wywołać następstwa.

Niechże kwitnie i wzrasta pamięć Palackiego nietylko w Czechach, ale i w całéj Słowiańszczyznie. Sława wskrzesicielowi narodowości czeskiéj!

J. Chociszewski.

NOWY ROK W POLSCE.

W niektórych okolicach Polski panował zwyczaj, że w dzień Nowego Roku chodziły dzieci do gospodarzy, a szczególnie do dworów z powinszowaniem, sypiąc pod nogi dziedzica różne ziarna, śpiewając przytem:

„Na szczęście, na zdrowie
Na ten Nowy Rok:
Bodaj się wam rodziła
Pszeniczka i groch,
Szczęśliwie w oborze —
Co daj Panie Boże.“

To rzucanie ziarn miało oznaczać spełnienie życzeń, aby w tym roku obfite plony się rodziły. Otóż tę scenę przedstawia dołączony obrazek. Dziedzic dóbr siedzi w krześle, przy nim żona z córeczką, a dwoje wiejskich dzieci sypie ziarna, dwoje zaś innych się przypatruje. Dziś już bodaj gdzie się ten zwyczaj dochował, przynajmniej nie w Wielkopolsce.

Powstanie ludowe na Ukrainie

1854 roku w miesiącu Marcu.

Spisał naoczny świadek.

(Ciąg dalszy.)

Niedługo dwóch najstarszych robotników wzięło mnie na stronę i zaczęli opowiadać, że ci panowie z Kijowa, to im wiele opowiadali, a mianowicie że będzie wielkie powstanie, że będziemy wolni i że Francuz z Krymu tutaj przybędzie. Pojechali oni do Taraszczy, bo tam wielkie dzieło się stało w okolicy miasteczka. Na zapytanie co takiego, tak zaczęli opowiadać. Pan słyszał, że chłopi czyli kozaki w okolicy Taraszczy są bardzo bogaci. Ażeby coś zarobić, zmówiło ich się kilkudziesięciu, żeby zabrać parę set wozów z pszenicą i pojechać do Odessy, aby tam woły i pszenicę sprzedać. Tak téż uczynili, lecz za przybyciem do Odessy, nie mogli nic sprzedać. Poradzono im, aby się udali do Krymu. Najęli więc okręt, na który przeładowali woły i pszenicę i ruszyli morzem do Krymu. Gdy byli na pełném morzu, zostali otoczeni przez angielskie okręty i zatrzymani jako jeńcy. Po kilkunastu minutach wyszło z okrętu angielskiego kilku panów, ubranych po turecku, a zawoławszy na włościan, zapytali się po małorusku: czy będziecie przysięgać, że to wasza pszenica i woły. Mużyki tj. chłopy podnieśli ręce, mówiąc, że to najprzód Boskie a późniéj nasze, na co ci panowie im odpowiedzieli: wszystko będzie wam zapłacone podług cen jakie są, lecz trzeba byście wszędzie opowiadali, że przyjdą Francuzi i Anglicy, oswobodzić cały naród polski od Moskali i że mużyki zostaną wolni i niepodlegli, lecz żeby pracowali nad tem, aby całą Ukrainę przygotować do powstania, dodając aby nie zapomnieli oświadczyć tym panom, wymieniając nazwiska, co zabrali grosze narodowe w 1831 r. a dziś są bogatymi, żeby wszystko złożyli na potrzeby powstania.

Po takiéj przemowie mużyki przesypali zboże na okręty angielskie i woły przeprowadzili. Potem wypłacono im należytość złotem a w dodatku każdy z mużyków dostał po butelce dżynu! Włościanie przybywszy w okolice Taraszczy, zaczęli wszystko opowiadać, o czem słyszeli i co widzieli. Rząd moskiewski o tem się dowiedziawszy, zawezwał kilkudziesięciu mużyków do Kijowa, gdzie po najsurowszą odpowiedzialnością zakazano im, aby nie śmieli nic opowiadać. Dla tego tych dwóch młodych ludzi pojechało, tak mi daléj moi ludzie opowiadali, żeby mużyki z okolic Taraszczy rozkazów Moskali nie słuchali. Tak więc ziarno rzucone na okrętach angielskich pięknie i prędko weszło, a przy pomocy propagandy osób chodzących po wsiach pod różnemi firmami, i kilkunastu akademików z Kijowa, duch ogólny tak się wzmógł, że ogromne przygotowanie do powstania nastąpiło.

Już można było poznać na 10 dni przed powstaniem, że są jakieś ruchy, gdyż nieraz w nocy słyszałem tentent koni i mógłem dojrzeć przy świetle księżyca, jak od czasu do czasu kozak za kozakiem pędzili, co i moi ludzie spostrzegali. Były to posyłki z stowarzyszeń chłopskich. Gdy nadeszła sobota ruszyłem wieczorem do Białocerkwi, dokąd przybywszy słyszałem gadanie, że chłopi chcą wyrznąć szlachtę. Jakoż ujrzałem obywateli uciekających do miasta. Trwoga okropna była, lecz mając silne przekonanie, że się na co innego zanosi, ruszyłem w wielki poniedziałek znów do fabryki, zkąd udałem się piechotą przez groblę do Sieniawy, gdzie mieszkał rządzca. Zastałem u niego kilkunastu oficyalistów którzy przybyli z okolicy na radę. Twarze ich były zmienione, pełne smutku. Domyśliwszy się o co chodzi, zapytałem się: „No panowie i cóż słychać?“ „Ot źle odpowiedzieli, mój panie, mużyki chcą nas wyrznąć, trzeba nam uchodzić do Białocerkwi tam się koncentrować a w razie napadu damy opór.“ Uśmiechnąłem się na to, widziałem w nich bowiem nieczyste sumienie, gdyż sobie źle postępowali z tym poczciwym ludem, i tak się odezwałem: „Posądzacie biedny lud o zbrodnie, kiedy on ma lepsze zamiary, aniżeli wy sądzicie.“ Oficyaliści dwuznacznie na mnie spojrzeli.

Nazajutrz słyszę, że ze wszystkich stron oficyaliści uciekają do Białocerkwi, zostawiając swe majętności. Po ich odjeździe gromady chłopskie były tak szlachetne, że postawiły stróżów do pilnowania chudoby i sprzętów, które należały do uciekających. Wieczorem w wielki wtorek z różnych stron ludzie przechodzili około méj fabryki, przechodząc przez groblę do Sieniawy a wypytując się czy lód pod groblą dość silny, by mogli przejść, opowiadali, że w różnych stronach kozactwo się zbiera w wielkiéj ilości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Książę Adolf i bogini szczęścia.

Powieść fantastyczna z pradawnych czasów.

(Dokończenie.)

Pewnego razu rzekła bogini szczęścia: „Miły książę! Wypada mi cię uwiadomić, że na świecie od twego oddalenia zaszło zmian bardzo wiele. Upadły liczne królestwa, miliony ludzi zginęły przez wojny, postać ziemi zupełnie się zmieniła.“

„Przebóg“ odrzecze tenże, „a cóż się dzieje z mém księstwem?“

„Twoje księstwo już dawno nie istnieje, kamień na kamieniu nie pozostał, wszystko zburzone, a gdzie dawniéj wznosiła się twoja stolica i kwitnące miasta i wioski, dziś tylko gołe pola i dzikie bory widzieć można; ledwie tu owdzie znalazłbyś chałupkę, świadczącą o znikomości rzeczy ludzkich.“

Adolf przysłuchiwał się tym słowom z posępną twarzą, a potem tak się odezwał: „O wielka bogini, czy bojaźń chcesz w mem sercu wzniecić, czy też żarty czynisz, albo chcesz się pozbyć czciciela twego wiernego, i dla tego mi takie straszne prawisz rzeczy, na których wspomnienie drży dusza i serce moje biedne. Czyż to być może, aby tyle odmian zajść miało, gdy ja ledwie lat kilka u ciebie bawię?“

„Nie, nie, mój książę!“ odpowiedziała bogini „mówię szczerą prawdę. A wiesz ty, jak już długo u mnie bawisz? Oto przeszło lat trzysta, tylko ty tego nie czujesz, gdyż cię młodość i czerstwość twoja omamia. Wiedz tedy, że u mnie bawiąc nigdy starym być nie możesz, gdyż bogowie mnie i memu dworowi tę dali łaskę, że do zakreślonego tu nam na świecie czasu, żadna starość, ani choroba, niedołężność lub coś podobnego nas nie doścignie. Dziwię się, iż podobna myśl u ciebie powstała, jakobyś mi się miał sprzykrzyć. Wszakżeż zaraz w początkach miałam tę władzę, iż cię mogłam ukarać za śmiałość występną ukrywania się pomiędzy memi nimfami, atoli twoja pokora, skromność i stateczność zmiękczyły moje serce a twoja osoba owszem miłą mi się stała. Wszystko co mówię, jest świętą prawdą, bo we mnie fałszu nie masz. Do twego księstwa nie masz po co wracać, chyba abyś wpadł w ręce srogiego czasu, który czycha na twoje życie, który cię od dawna szuka, i tu by nawet przyszedł po ciebie, ale mu nie wolno. Tu jest twoje księstwo, tu jest twoje szczęście, a zatem wybij sobie z głowy świat obłudny.“

Książę Adolf atoli innéj był myśli. O wielka i święta potęgo miłości ojczyzny! Adolf miał wszystkie dostatki, był u źródła szczęścia, najpiękniejsza z istót nieziemskich była mu wzajemną, a przecież biedny Adolf tęsknił za ojczystą ziemią. Upadł tedy do nóg bogini, błagając aby mu pozwoliła udać się do ojczystego księstwa, lecz ta pozwolić mu żadną miarą nie chciała.

Książę spędził noc całą bezsennie, rozmyślając nad swem państwem i nad tem, czy podobno, aby już 300 lat miał przebywać w szczęśliwéj krainie. Nazajutrz rano pyta Zefira, czy tak jest, a ten mu szczerą prawdę wyznaje i odradza od niebezpiecznéj podróży, atoli on uwziął się swego dokazać. To też przyszedłszy do bogini, padł jéj znowu do nóg z prośbą o pozwolenie i pomoc do podróży, aby mógł choć tylko gruzy swéj ojczyzny zobaczyć, a potem chciał szybko powrócić.

Bogini była nieporuszona, gdyż widziała pewną jego zgubę, atoli Adolf wciąż ją molestował, przytem zaczął mizernieć i siły tracić, a wciąż też łzy rzewne wylewał. A jako ta bogini dobrego była serca, przeto rzekła: „Książę! jak uważam, sprzykrzyło ci się u mnie mieszkanie, dla tego choć niechętnie, wyprawię cię w upragnioną podróż, lecz słuchaj bacznie przestróg, jakich ci udzielę dla uratowania twego życia. Rumak, na którym pojedziesz, pójdzie najprostszą drogą, zatem nie trzeba, abyś nim kierował, bo on wszędzie szczęśliwie przejdzie, choć będą skały, góry, lasy i wody na przeszkodzie. Nie jedź, gdzie cię nad wodą przewoźnicy nawoływać będą, spuść się na twego konia, już on znajdzie sobie przejście. Nie zsiadaj nigdy z niego podług swéj woli, tylko tam, gdzie on stanie, zsiadaj na popas lub spoczynek. Na popasie odkiełznaj go i włóż mu na łeb torbę, którą masz na siodle, potrząśnij nią, a będziesz miał obrok dla niego. Oto ci daję serwetę, którą rozłożywszy, będziesz miał jedzenie, jakie tylko mieć zapragniesz. Weź tę rękami mojemi ze złota utkaną kieskę, a skoro nią zatrząśniesz, będziesz miał tyle pieniędzy, ile będziesz sobie życzył. Pojedziesz przez różne wsie i miasta, w których cię będą w gościnę zapraszali. Bądź na to wszystko głuchy, bo inaczéj śmierć pewna cię spotka. W czasie twéj podróży wołać za tobą i prosić usilnie cię będą, abyś stanął, ale ty nic na to nie zważaj, tylko jedź swoją drogą a ani się nie oglądaj, ani nie czekaj. Na noc nie zajeżdżaj tam nigdzie, gdzie ci wrota otwierać i zapraszać cię będą, ale zdaj się na twego rumaka, puść go wolno, a on tam wejdzie, gdzie bezpiecznie przenocować możesz. Tam nigdy nie zsiadaj, gdzie on stronić będzie, bo to znaczy zdradę i niebezpieczeństwo twego życia. Nie zsiadaj nigdy z konia, jeżeli się temu sprzeciwiać będzie, aby dać komu ratunek, bo to będzie zasadzka na twe życie.

Te wszystkie moje przestrogi schowaj głęboko do serca swego, abyś wedle mojéj nauki, zachował swe życie od wszelkiego niebezpieczeństwa. Co się zaś tyczy twego księstwa, to uważaj, że w tem miejscu, gdzie twój koń stanie i kopytem w ziemię bić będzie, to znak, że tam stał niegdyś twój zamek, a potem obniesie cię trzy razy naokół gruzów twego stołecznego miasta. Daléj już z tobą nie pójdzie, tylko tym samym traktem napowrót z tobą wracać będzie, ty się zaś sprawiaj i wtedy podług moich przestróg, a jeżeli zachowasz pilnie wszystkie moje upomnienia, to wrócisz z moją i nas wszystkich pociechą, z utęsknieniem na ciebie czekających i będziesz żył z nami tak długo, jak Stwórca nieba i ziemi przeznaczył.“

W końcu mówiła jeszcze: „Książę, od bogów ulubiony, pamiętajże na te odemnie ci udzielone przestrogi. Miej je zawsze przed oczyma, zachowaj najpunktualniéj, bo inaczéj zginiesz. Ach serce moje lęka się o drogie twoje życie i powiada mi, że cię już więcéj nie ujrzę.“ Na to on upadłszy jéj do nóg, zobowiązał się przysięgą, że te zbawienne nauki ściśle zachowa i zdrowo powróci. Wtedy rozkazała bogini pannom wszystko do podróży przysposobić, zatem zawołały one oknem na służących. Aż oto przyprowadzono niedługo dzielnego rumaka złoto-żółtej barwy, a na nim siodło i czaprak, lśniący od złota i drogich klejnotów.

Nastąpiło nader tkliwe pożegnanie. On padł do nóg bogini, prawie od zmysłów odchodząc, a ona stała nad nim jakoby nieżywa. Znikła jéj prześliczna krasa, jakaś czarna posępność owiała jéj miłe lica, głęboki nią owładnął smutek. Kazała go podnieść, a wziąwszy za rękę, zaprowadziła do sali, mówiąc: „Raz ostatni cię jeszcze, drogi książę, błagam, odmień, jeżeli można, twój zamiar. Na co ci szukać twego państwa, kiedy je masz u mnie. Zostań.“ Tu więcéj dla rzewnego płaczu mówić nie mogła, ale on szedł nieporuszony. Wtedy nimfy zaprowadziły Adolfa i posadziły go w krzesło. Bogini odeszła do swych pokojów, bo już dla wielkiego żalu na nogach się utrzymać nie mogła, a wnet zemdlała i ledwie jéj dotrzeźwiono. A tu na sali płacz i lament i rąk łamanie, gdyż przez tak długi czas

już się doń bardzo przyzwyczaiły, bo umiał im się grzecznością przypodobać. Nastąpiło znów nader tkliwe pożegnanie. Potem spuściły go na jedwabnych sznurach w krześle, a on dosiadłszy podanego mu rumaka, wnet zniknął im z oczu.

W téj podróży przestrzegał pilnie książę wskazówek bogini. Zdał się ze wszystkiem na swego wiernego przewodnika, złoto-żółtego rumaka, tak iż on panem swoim, a nie pan nim kierował. Pędził też szybko, niby strzała, przez lasy, góry, doliny, wsie i miasta. Było w téj podróży pokus niemało. Wołali za nim: stój, poczekaj proszę, zgubiłeś, obejrzyj się, podnieś. To znowu dawni jego przyjaciele, wierni słudzy i towarzysze ostatniego polowania mu się zjawiali, ciesząc się, że go znaleźli. Wyciągali ręce ku niemu do powitania, ale on nie dał się ułudzić ich łagodnemi słowami, tylko jechał daléj, a koń rżał i chrapał i biegu przyspieszał. Po wsiach i miastach zapraszano go na noclegi, to na obiad, na dobre wino, na zabawę, ale nie mogli nic wskórać, bo on tylko tam zsiadał, gdzie go rumak złoto-żółty zaprowadził.

Już książę był cztery tygodnie w ustawicznéj podróży, kiedy pewnego dnia w wielkiéj puszczy uważał, że koń zmorzony przystaje, a że i jemu się jeść zachciało, przeto zsiadł, konia odkiełznał, włożył mu na łeb torbę, a sam dobywszy serwety, zajadał smacznie. Był to już jego ostatni niestety! na tym świecie obiad.

Wstawszy, jechał daléj. Po kilku godzinach jazdy usłyszał nagle głos jękliwy: „Gwałtu! ratuj, kto w Boga wierzy!“ Książę, który dotąd był bacznym na wszystkie zaczepki, teraz bez uwagi na to, że zdań nieszczęście wyniknąć może, pospieszył w to miejsce, zkąd go ten głos rozpaczliwy dochodził. Przybywszy, ujrzał wóz do góry kołami przewrócony, a z pod wozu dobywał się głos błagalny o ratunek: „Gwałtu! ratuj, kto w Boga wierzy, mnie słabego starca, bo się uduszę.“ Książę, litością zdjęty, kieruje konia do tego wozu, może o trzydzieści kroków od drogi odległego, aby dać pomoc nieszczęśliwemu starcowi. Atoli koń w żaden sposób tam iść nie chciał, owszem parskał, chrapał i bił ziemię podkową. Książę rozgniewany myśląc, że mu taki słaby, niedołężny starzec nic zaszkodzić nie może, począł konia okropnie ostrogami kaleczyć, ale rumak tymbardziéj się odwracał i na przednie nogi stawał, a iść nie chciał. Widząc, że koniowi rady nie da, rzucił się gwałtem z niego na ziemię i bieży do owego wozu. Koń zabiega mu drogę i broni przystępu, atoli Adolf nic na te przestrogi nie zważając, spieszył do wozu, przy którym stanąwszy, zawołał: „Kto ty jesteś? Jakim sposobem pod ten wóz się dostałeś? Któż ci taką krzywdę wyrządził?“

Na to ów pod wozem odrzekł jękliwym głosem: „Ktokolwiek jesteś, jeżeli tylko Boga wychwalasz i masz go w sercu, to odwróć ten wóz, bo się uduszę. Jam jest żebrak niedołężny, a tyle już lat liczę, że ich ani zrachować nie mogę. Służący mój, zabrawszy mi uzbierane z jałmużny pieniądze, wyprzągł osiołka, a przewróciwszy wóz na mnie z pierzem, sam się oddalił. Jako starzec bezsilny dać sobie rady nie mogę; chory i tym ciężarem przywalony, muszę umierać, jeżeli mi nie dasz pomocy, za co nagrodę w niebie odbierzesz.“

Książę rozważywszy sobie, że taki niedołężny staruszek nie podobna, aby mu co złego zrobił, idąc za popędem dobrego serca, wóz odwrócił. Opacznie się atoli stało. Pod wozem spoczywał wprawdzie starzec siwiuteńki, z białą po pas brodą, pełen pierza, atoli wcale nie taki słaby i niedołężny, jak się poprzednio opisywał. Spojrzał na księcia zaiskrzonym wzrokiem, że aż mrówie przeszło Adolfa, następnie zerwał się tak szybko, jak dwudziestokilkoletni młodzian, a schwyciwszy księcia za barki, silnie nim wstrząsnął i trzymał krzepko, że książe ani się ruszyć nie mógł. Potem tak krzyknął groźnym głosem: „A tuś mi ptaszku! Dawno na ciebie czekałem, śledziłem za tobą, ale tam, gdzieś był, uie wolno mi przestąpić. A wiesz ty, kto ja jestem?“

Książę odrzekł, że nie wie, a starzec na to: „Jam jest *Czas*, bo też i czas z tobą, abyś zeszedł z tego świata, gdyż żyjesz za długo,“ a potem uchwycił go wielką siłą za gardło i udusił.

Rumak, widząc nieżywego pana, pobiegł do domu, a przypadłszy bił straszliwie kopytami w bramę, którą mu wnet otworzono. Wleciawszy na dziedziniec, biegał po nim i rżał smutnie, znak dając o wielkiém nieszczęściu. Nimfy poznały zaraz rumaka Adolfowego, przeto wnet się domyśliły nieszczęścia. Dały zaraz o tém znać swéj pani, która ledwie co spojrzała na konia, wyrzekła głosem pełnem rozpaczy i żalu: „O już mój książę nie żyje! już po nim, już go więcéj nie zobaczymy!“

Tu dopiero nastała żałoba, płacz i lament niesłychany. Trudno byłoby ten smutek wielki opisać, ale wy tkliwi czytelnicy, a mianowicie czytelniczki, zapewne w waszych czułych sercach wystawicie sobie ten żal i smutek potężny, który się jeszcze powiększył, gdy Zefir przyniósł ciało nieszczęsnego księcia. Zefir, zobaczywszy nieżywego przyjaciela, wziął go pełen boleści na barki i położył na okno bogini, a na wierzch nakładł kwiatów, że nawet z pod nich księcia widać nie było. Bogini rano otwiera okno i widząc mnóstwo kwiatów, zbiera je, aż oto nagle ujrzy bladą twarz Adolfa. Krzyknęła przeraźliwym głosem, padła na ziemię i zemdlała. Przestraszone panny ledwie ją ocuciły do życia. Potem bogini kazała przybrać ciało do pogrzebu. Spuszczono je oknem, a ogrodnicy złożywszy je w kryształową trumnę, pochowali w marmurowéj altanie. I na tem koniec.

Myślą przewodnią tego opowiadania, jak nietrudno się domyślić, jest ta wielka prawda, że czas wszystkiemu kres kładzie i że jego sile nic się na ziemi oprzeć nie może. Tę samą myśl wyraził poeta Wężyk w następującym wierszu:

„Czas swém berłem z ołowiu zarówno dotyka,
Kmiotka z władzcą potężnym, z mężem nikczemnika,
A odarłszy ich z nędzy, wielkości lub siły,
Stawia drżących u kresu śmiertelnéj mogiły.

(*Opracowano podług rękopisu Jana Synakiewicza.*)

„Lech“ wychodzi co sobotę w Poznaniu w objętości najmniéj arkusza. Przedpłata ćwierćroczna wynosi 2 marki czyli 20 sgr., 1 złr. 30 c. w. a.; roczna 8 marek, 5 złr. w. a. W Poznaniu zapisywać można w księgarni J. Chociszewskiego ul. Wodna nr 15. Listy i przesyłki do redakcyi i ekspedycyi Lecha dochodzą pod adresem: „*Lech Poznań.*“

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.